

W numerze między innymi:

**Czym jest dzisiejszy ONZ
czyli o wpływie trawy
na pogowie Zebry** s. 4

**Jacek Niezychowski
przed powrotem do USA** s. 6

**Prof Ruraz o polskim
sierpniu 1980 roku.
(za tydzień dwugłos
w tej sprawie)** s. 10

**Świat z Popiołu
i Diamentu** s. 14

**Stanisław Błaszczyna
wspomina rozmowy
z Czesławem Niemenem** s. 19

lat od styn

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

REWOLUCJA CZY PROWOKACJA?

(1)

W dniu 31 sierpnia br. mija piętnaście lat od słynnego porozumienia gdańskiego, które łącznie z porozumieniami ze Szczecina i Jastrzębia, jak też narodzinami "Solidarności", było początkiem nowego etapu w dziejach Polski.

Dziś, kiedy już opadły emocje tamtych dni, jak też emocje "stanu wojennego", czy nawet "okrągłego stołu", czas na obiektywną ocenę tych wydarzeń.

Oczywiście, pełna ich ocena będzie możliwa dopiero po latach, kiedy to różne niejasne sprawy doczekają się wyświetleń, jak też kiedy skutki samych wydarzeń staną się bardziej widoczne.

Co się tyczy właśnie skutków, już obecnie zauważalnych, to zmuszają one do spojrzenia na omawiane wydarzenia bardziej krytycznym okiem.

Tak na przykład, zwycięska "Solidarność", ogniś 10-milionowa organizacja, nie licząc ponad 2-milionowej organizacji "Solidarności" Rolników Indywidualnych, ma dziś ledwie jedną szóstą dawnego stanu członkowskiego, a w wyborach wrześniowych z 1993 r. nie była nawet w stanie sforsować 5-procentowego progu i nie zdo-

łęsa, który został prezydentem RP, ledwie utrzymuje kontakt z dawnymi i obecnymi czołowymi działaczami "Solidarności", podobnie jak z "Solidarnością" jako całością, choć ostatnio mają tu miejsce jakieś wzajemne flirty. Marian Krzaklewski, aktualny przywódca "Solidarności", był nieznanym w latach jej "strajkowo-styropianowej batalii" i w ogóle nie bardzo wiadomo kim jest i o co mu chodzi. Inne zaś legendarne postaci "Solidarności", jak Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Kazimierz Świtoń czy Anna Walentynowicz, bohaterka wydarzeń "Lata '80", nie mają już z nią nic wspólnego, albo wręcz tworzą konkurencyjną dla niej organizację.

Zbigniew Bujak z kolei, jeden z czołowych działaczy "Solidarności" z tamtych lat, następnie przywódca "solidarnościowego podziemia", pisze teraz książki pt. "Przepraszam za... 'Solidarność'", a Władysław Frasyniuk i Jan Rulewski zagubili się już kompletnie i sami nie wiedzą czego chcą.

Nie lepiej też wygląda Polska, o której pomyślną przyszłość "Solidarność" podjęła walkę.

miast stać się "samorządną", jak domagała się tego ogniś "Solidarność", stała się "Polską aferową"...

Tak więc, również bilans społeczno-gospodarczych przemian zapoczątkowanych przez Solidarność, jest zdecydowanie ujemny.

Co gorsza, społeczeństwo stało się bardziej apatyczne i cyniczne niż kiedykolwiek w okresie powojennym, a żadna z sił politycznych, nawet w koalicji, nie może już liczyć na zdobycie poparcia większości narodu.

Ponadto, rzecz w Polsce niesłychana, od lat już panuje posucha na przywódców. Tych ze "starego portfela", do których zalicza się także Lech Wałęsa, nikt już nie darzy zaufaniem, a nowych przywódców, jakichś "idoli narodowych", nie ma. Tego w tradycji polskiej nigdy nie było. Przed wojną takim niekwestionowanym przywódcą był marszałek Józef Piłsudski, a po jego śmierci zaczynał już nim być marszałek Edward Rydz-Śmigły. W czasie wojny był nim gen. Władysław Sikorski, a po jego tragicznej śmierci do miana tego pretendował Stanisław Mikołajczyk. W rezerwie byli też

$$D + D(1) + E + O + L + C + S = R: (WP) + A$$

Tłumacząc i zwięźle komentując tę formułę chodzi o to, że najpierw musi istnieć w społeczeństwie jakiś "stan napięcia", który przeradza się następnie w "powszechne niezadowolenie" z istniejących porządków, co przy odpowiednim "stanie świadomości społecznej", stwarza określoną bazę dla dalszych wydarzeń. Jeśli w tej sytuacji istnieje jeszcze "organizacja", która umie i chce przekuć nastroje w czyn, a zwłaszcza jej "przywództwo" umie szybko i zdecydowanie wykorzystać "sytuację kryzysową", to przesłanki konieczne do wybuchu rewolucji stają się faktem. Teraz tylko konieczna jest "głupota władz", która może zaostrić potencjalnie wybuchową sytuację. Tak czy inaczej, w rezultacie tego wszystkiego powstaje "sytuacja rewolucyjna" i jeśli jednocześnie istnieje "wola wzięcia władzy", zwłaszcza "drogą zbrojną", to rewolucja wybucha z całą siłą.

W PRL latem 1980 r. sytuacja potoczyła się co prawda w znacznym stopniu w myśl powyższej formuły, ale też były od niej znaczne odchylenia, a finalnie rewolucja

Co się tyczy właśnie skutków, już obecnie zauważalnych, to zmuszają one do spojrzenia na omawiane wydarzenia bardziej krytycznym okiem.

Tak na przykład, zwycięska "Solidarność", ogień 10-milionowa organizacja, nie licząc ponad 2-milionowej organizacji "Solidarności" Rolników Indywidualnych, ma dziś ledwie jedną szóstą dawnego stanu członkowskiego, a w wyborach wrześniowych z 1993 r. nie była nawet w stanie sforsować 5-procentowego progu i nie zdobyła ani jednego mandatu w Sejmie.

Jeszcze gorzej ma się sprawa z "Solidarnością" Rolników Indywidualnych, która wegetuje w szczątkowej postaci, bez żadnych szans na przyszłość.

Sama zaś "Solidarność", pozbawiona charyzmatycznego przywództwa, rozdzielana wewnętrzną anarchią - dryfuje bez wyraźnej wizji przyszłości. Prawicowe slogany miesza z lewackimi i w rezultacie nie wiadomo czym ona jest naprawdę i o co walczy.

Najgorsze, że "Solidarności" nie udało się przerodzić w masową i główną w kraju partię polityczną. Pierwsze próby w tym kierunku, jakimi było utworzenie Unii Demokratycznej, a następnie Unii Wolności, są nieudane. Co gorsza, obecny przywódca UW, Leszek Balcerowicz, nigdy nawet nie był członkiem "Solidarności", choć z nią współpracował w "Sieci" jesienią 1981 r., a natomiast był aktywistą PZPR, choć co prawda wystąpił z niej w niejasnych okolicznościach po wprowadzeniu "stanu wojennego".

Trudno też powiedzieć, że partią "Solidarności" jest Porozumienie Centrum, choć wywodzi się ono z jej pnia, podobnie jak Unia Pracy, KPN, ZChN, czy też wiele innych partii oraz organizacji i klubów politycznych.

Jeszcze gorzej przedstawia się obraz sytuacji w odniesieniu do dawnego przywództwa "Solidarności", które jakoś się rozpląnęło, a nawet skłóciło ze sobą. Lecz Wa-

skiego, albo więc tworzą konkurencyjną dla niej organizację.

Zbigniew Bujak z kolei, jeden z czołowych działaczy "Solidarności" z tamtych lat, następnie przywódca "solidarnościowego podziemia", pisze teraz książki pt. "Przepraszam za... 'Solidarność'", a Władysław Frasyniuk i Jan Rulewski zagubili się już kompletnie i sami nie wiedzą czego chcą.

Nie lepiej też wygląda Polska, o której pomyślną przyszłość "Solidarność" podjęła walkę.

Przede wszystkim, ani sama "Solidarność", ani partie wywodzące się z jej pnia, nie są już prawie od dwóch lat u władzy, ani nawet, poza wyjątkiem UW, KPN, UP i BBWR, nie są reprezentowane w Sejmie.

Politycznie więc "Solidarność", jeśli nie liczyć ostatnio zorganizowanych demonstracji ulicznych w Warszawie, przestała się właściwie liczyć, a to samo w znacznym stopniu dotyczy partii wywodzących się z niej.

A może wobec tego ma ona sukcesy na polu gospodarczym i społecznym?

Ale skądże, tam też ich nie ma. Stan gospodarki polskiej, który rządząca lewica nieco poprawiła w stosunku do lat 1990-93, jest nadal zły, a ogólny poziom produkcji jest ciągle niższy od poziomu z 1978 r. oraz 2,5-krotnie jest też wyższe zadłużenie zewnętrzne i to mimo jego częściowego skreślenia. Niebezpiecznie też dla równowagi budżetowej wzrosło zadłużenie wewnętrzne. Tragiczny jest poziom bezrobocia, zwłaszcza wśród ludzi młodych, głównie na tzw. prowincji, a zbyt wysoka inflacja hamuje inwestycje. Katastrofalna zaś sytuacja w budownictwie mieszkaniowym, podobnie jak na odcinku świadczeń socjalnych, grozi nawet dalszym pogarszaniem się. Dramatycznemu pogorszeniu uległ też stan bezpieczeństwa osobistego obywateli, pogłębia się korupcja wszystkich szczebli władzy, a spekulacja oraz poszerzanie się "szarej strefy" gospodarczej, w połączeniu z rosnącym gangsteryzowaniem się gospodarki, grozi nieobliczalnymi skutkami. Polska, za-

od lat już panuje posucha na przywódców. Tych ze "starego portfela", do których zalicza się także Lech Wałęsa, nikt już nie darzy zaufaniem, a nowych przywódców, jakichś "idoli narodowych", nie ma. Tego w tradycji polskiej nigdy nie było. Przed wojną takim niekwestionowanym przywódcą był marszałek Józef Piłsudski, a po jego śmierci zaczynał już nim być marszałek Edward Rydz-Śmigły. W czasie wojny był nim gen. Władysław Sikorski, a po jego tragicznej śmierci do miana tego pretendował Stanisław Mikołajczyk. W rezerwie byli też gen. Kazimierz Sosnkowski i gen. Władysław Anders.

Ba, nawet w PRL, w latach 1956-57, autentycznym przywódcą o szerokim poparciu narodowym był niewątpliwie Władysław Gomułka, a w pierwszej połowie lat 70. był nim Edward Gierek. Przywódcą duchowym narodu z kolei był zawsze, aż do swojej śmierci w maju 1981 r., prymas Stefan Wyszyński. W okresie sierpień 1980 - grudzień 1981, jak też przez jakiś czas po "stanie wojennym", za takiego przywódcę uchodził Lech Wałęsa, a w pewnym okresie do miana tego zaczął pretendować także Tadeusz Mazowiecki.

Dziś natomiast nie ma już żadnych cieszących się popularnością przywódców, ani nawet kandydatów na nich, pomijając już szczególny wyjątek duchowego przywództwa, na odległość zresztą, w przypadku Jana Pawła II. Przywódców nie ma też w ośrodkach emigracyjno-polonijnych.

Tak więc, bilans działalności "solidarnościowej rewolucji", jest mizerny, jeśli wręcz nie ujemny. Doszło nawet do tego, że epitet "solidaruch" jest tak samo powszechny w kraju jak "komuch"...

Czy wobec tego można w ogóle mówić o "solidarnościowej rewolucji"?

Co się tyczy klasycznie pojmowanej rewolucji, to jej cechy charakterystyczne najlepiej ujął amerykański filozof katolicki, historyk i politolog Edmund A. Walsh w swojej książce "Total Power: A Footnote To History", który nawet jej definicję zamknął w taką oto formułę:

to przesłanki konieczne do wybuchu rewolucji stają się faktem. Teraz tylko konieczna jest "głupota władz", która może zaostrzyć potencjalnie wybuchową sytuację. Tak czy inaczej, w rezultacie tego wszystkiego powstaje "sytuacja rewolucyjna" i jeśli jednocześnie istnieje "woła wzięcia władzy", zwłaszcza "drogą zbrojną", to rewolucja wybucha z całą siłą.

W PRL latem 1980 r. sytuacja potoczyła się co prawda w znacznym stopniu w myśl powyższej formuły, ale też były od niej znaczne odchylenia, a finał jej rozszedł się już z nią kompletnie.

Zatrzymajmy się chwilę nad tą właśnie sprawą.

A więc, już od połowy lat 70., co ujawniło się dramatycznie w czasie wypadków czerwcowych w 1976 r., w kraju rzeczywistość wzrastała stan napięcia na tle stagnacji, a nawet spadku stopy życiowej, co z kolei zaczęło się przeradzać w powszechne niezadowolenie z istniejących porządków. Również w świadomości społecznej zaczęły zachodzić przemiany sprzyjające nastrojom rewolucyjnym, a nawet zaczęła powstawać baza organizacyjna potencjalnie zdolna do wykorzystania nastrojów społecznych dla celów rewolucyjnych.

Konkretnie mówiąc, bazą taką była KOR, Komitet Obrony Robotników, przekształcony wkrótce w KSS, Komitet Samoobrony Społecznej KOR, ROPCio, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Ruch Młodej Polski, a nade wszystko Komitety Założycielskie Wolnych Związków Zawodowych w Zagłębiu i na Wybrzeżu, czy nawet KPN, Konfederacja Polski Niepodległej, choć co prawda żadna z tych organizacji, nie mówiąc już o ich niezbyt jasnym rodowodzie, nie była prawdziwą "organizacją rewolucyjną".

KSS-KOR na żadną rewolucję nie stała, a inni, poza WZZ Wybrzeża, mało się liczyli. Przywódca tej ostatniej organizacji, Andrzej Gwiazda, był nawet na urlopie w momencie ruszania stoczni gdańskiej do strajku, decyzje o nim podjął w niejasnych okolicznościach Bohdan Borusewicz,

ANALIZY

a strajk poprowadził Lech Wałęsa, w jeszcze bardziej zastanawiających okolicznościach.

Co do sytuacji kryzysowej, to ona istotnie zaistniała dzięki podjętej cichcem przez rząd próbie podwyżki cen niektórych wyrobów mięsnych z dniem 1 lipca 1980 r. i tylko na razie tylko w niektórych miejscach kraju. Wydarzenie to, jak wiadomo, natychmiast spowodowało nieprzychylną reakcję środowisk robotniczych. Pomysł więc i sposób przeprowadzenia podwyżki cen można by zatem uznać za wspomnianą przez Walsha "głupotę władz", ale czy była to tylko głupota, a nie chytrze zorganizowana prowokacja z góry obliczona na wybuch niezadowolenia społecznego? Nie ma bowiem śladu dyskusowania wspomnianych podwyżek cen przez Biuro Polityczne, nie mówiąc już o tym, że nie podjęto też żadnych prób usprawiedliwienia takiej decyzji, ani nawet nie wydano komunikatu o jej podjęciu.

Mimo wszystko omawiana próba podwyżki cen, choć pierwsze protesty już się zaczęły, nie wystarczyła do wytworzenia się "sytuacji kryzysowej" i trzeba było jeszcze sporo działać, żeby do niej doszło. Konkretnie mówiąc, sam rząd, nawet nie zmuszany do tego przez załogi robotnicze, zaczął na wyrost, w sposób selektywny, podwyższać płace, co natychmiast spowodowało falę podobnych żądań w pozostałych zakładach pracy.

Innymi słowy więc, władze same jakby popychały do powstania "sytuacji kryzysowej"...

W każdym razie, pierwsza część formuły Walsha jako tako zgadza się jeszcze z przebiegiem wydarzeń polskiego lata 1980 r. Natomiast bardziej kłopotliwa jest druga część formuły.

Powstanie bowiem "sytuacji rewolucyjnej" istotnie miało wtedy miejsce

Tak więc, mając to wszystko na uwadze, rozwińmy teraz wspomniane powyżej obiektywne przesłanki, których rezultatem była "solidarnościowa rewolucja".

Otóż jest niewątpliwie faktem, że gdyby nie istniały obiektywne warunki dla tej "rewolucji", to żadne zakulisowe machinacje nie byłyby w stanie zaktywizować milionów ludzi w tak krótkim czasie do masowego protestu, w którym udział wzięła też co najmniej jedna trzecia członków PZPR w sposób oficjalny i zapewne tyleż samo w sposób nieoficjalny.

Innymi słowy więc, na "solidarnościową rewolucję" było rzeczywiście autentyczne społeczne zapotrzebowanie. Czy w zapotrzebowanie to utrafił przypadkowo bieg wydarzeń, czy też ktoś, zdając sobie sprawę z istniejącej sytuacji, bieg ten zainicjował i odpowiednio ukierunkował, to już inna sprawa.

Co się tyczy jednak obiektywnych przesłanek tejże "rewolucji", to przynajmniej trzy najważniejsze, będące potencjalnym materiałem zapalnym już od dziesiątków lat, trzeba tu koniecznie wymienić.

Pierwszą przesłanką był anormalny stan państwowości polskiej i wynikające stąd wszystkie konsekwencje polityczne, a także społeczno-gospodarcze.

PRL, zwłaszcza po 1956 r., była co prawda państwem powszechnie uważanym za niepodległe, w świecie szczególnie, a także coraz bardziej na wewnątrz kraju, ale w odczuciu większości Polaków takim nie była. Tolerowali oni istniejący stan rzeczy, nie widząc możliwości jego zmiany własnymi siłami, ale w sumie nie mogli się z nim pogodzić.

Co więcej, tego rodzaju postawa była dość powszechna nawet w łonie samych władz, a przede wszystkim w ponad 2 mi-

bytu, w znacznym stopniu na kredyt, ludzie jako tako tolerowali istniejące w gospodarce porządki. W chwili jednakże, kiedy ten specyficzny kontrakt społeczny zaczął zawodzić, a poziom bytu ulegać stagnacji, jeśli nie spadkowi, to niezadowolenie z tych porządków gospodarczych zaczęło się wręcz przeradzać w nastroje rewolucyjne. Ponieważ w dodatku wiedza społeczeństwa o funkcjonowaniu gospodarki w ogóle, a polskiej w szczególności, jak też jej możliwościach, była słaba, tym bardziej więc dążenia do szybkiej zmiany istniejącej sytuacji zaczęły się nasilać i przybierać coraz bardziej natarczywy charakter. Wystarczyła tylko iskra, żeby nastroje te przerodziły się w masowy ruch strajkowy o roszczeniowym charakterze. W przeświadczeniu ludzi bowiem, robotników zwłaszcza, państwo mogło, a tylko nie chciało poprawić ich byt. Co więcej, silne tendencje egalitaryzmu dodatkowo zwiększały roszczenia. Socjalizm, choć większość ludzi go odrzucała, zapadł bowiem głęboko w ich świadomość, z czego nie zdawali i nadal nie zdają sobie sprawy.

Trzecią przesłanką było zjawisko, które zaczęło się ujawniać z całą mocą w drugiej połowie lat 70., paraliżu władzy.

"Władza ludowa", władza niby Gierka, ewidentnie zaczęła ulegać wewnętrznej dezintegracji.

Gierek, ze względu na propagandową oprawę swojej działalności, wywołał początkowo w narodzie przekonanie, że sprawy są na najlepszej drodze, że "Polak potrafi". kraj rwie do przodu, a wszystko to dzieje się niemal wyłącznie dzięki cotygodniowym posiedzeniom Biura Politycznego i Gierka podróżom "w teren", jak też jego "listom do załóg" z prośbą o dodatkową produkcję.

W kraju powstała zatem opinia, że

mowania gospodarki, np. przy pomocy "wielkich organizacji gospodarczych", "nowego systemu finansowego", czy nade wszystko "manewru gospodarczego", zamieszanie w gospodarce tylko jeszcze pogłębiły.

Rzecz jasna, również wspomniane powyżej wydarzenia z czerwca 1976 r., jak też ich konsekwencje, dodatkowo wywarły wpływ na zaostrzenie się narastającej sytuacji kryzysowej.

Co więcej, po raz pierwszy w historii PRL, w 1979 r. doszło do spadku dochodu narodowego o prawie 2,5 procent. Spadek ten był co prawda spowodowany częściowo wyjątkowo ostrą zimą, ale nie tylko. Wychodzenie zaś z "dołka" w 1980 r. było też niepewne ze względu na zapowiadające się złe urodzaje. Również założenia planu rozwojowego na lata 1981-1985 stwarzały minorowe nastroje, przewidując przyrost dochodu narodowego tylko o 10 procent, czyli tyle, ile osiągnięto rocznie w pierwszej połowie lat 70.

Tak więc, możliwości pacyfikowania nastrojów ludności poprzez poprawę bytu wyczerpały się, a apetyty społeczne były już wtedy rozdmuchane. Własne mieszkanie, fiacik oraz co najmniej 80 kilogramów mięsa rocznie na głowę mieszkańca, były uważane za zdobycze trwałe i wstęp do dalszych. Mało kto wiedział, że zdobycze te były poważnie zagrożone i to ze względów częściowo także poza zasięgiem władz, do których należy zaliczyć złą koniunkturę w świecie oraz coraz droższe kredyty.

Nastroje społeczne w kraju pogarszały się więc, obejmując nawet aktywno państwowy, co w prostej linii prowadziło do wspomnianej powyżej "sytuacji kryzysowej".

powyższe prace, co natychmiast spowodowało falę podobnych żądań w pozostałych zakładach pracy.

Innymi słowy więc, władze same jakby popychały do powstania "sytuacji kryzysowej"...

W każdym razie, pierwsza część formuły Walsha jako tako zgadza się jeszcze z przebiegiem wydarzeń polskiego lata 1980 r. Natomiast bardziej kłopotliwa jest druga część formuły.

Powstanie bowiem "sytuacji rewolucyjnej", istotnie mające wtedy miejsce w Polsce, było co prawda faktem, ale tło jej było niejasne. Wiele bowiem wskazuje na to, że ową sytuację celowo stwarzano działaniami wyraźnie zaangażowanych w nie służb tajnych.

Niemniej jednak, założmy zaistnienie autentycznej "sytuacji rewolucyjnej". Jeśli tak, to już dalsze dwa elementy drugiej części omawianej formuły pozostają w całkowitej sprzeczności z pojęciem rewolucji. "Solidarność" bowiem nie chciała przecież brać żadnej władzy, zadawając się o wiele skromniejszymi zdobyczami w dziedzinie społeczno-ekonomicznej, a już o jakimś uzbrojeniu "rewolucjonistów" nie było w ogóle mowy, jako że była to "pokojowa" rewolucja... Jedyne jej polityczne zdobycze, to zgoda władz, uwarunkowana zresztą wymogami obowiązującej Konstytucji, na utworzenie "niezależnych związków zawodowych" oraz radiowe transmisje mszy niedzielnych (transmisje takie istniały w NRD od lat).

Stąd też mówienie o jakiejś "solidarnościowej rewolucji" jest przesadą, choć z drugiej strony w istniejącej wówczas sytuacji w PRL, jak i w całej "wspólnocie socjalistycznej", było to wydarzenie istotnie niecodzienne, pomijając już jego prawdziwe tło. W najlepszym przypadku wydarzenie było masowym zrywem "rewolucjonizującym społeczeństwo", gdyż ferment przeniósł się nawet do PZPR i cywilnych władz państwowych, a w przypadku najgorszym była to po prostu gigantyczna prowokacja.

PRL, zwłaszcza po 1956 r., była co prawda państwem powszechnie uważanym za niepodległe, w świecie szczególnie, a także coraz bardziej na wewnątrz kraju, ale w odczuciu większości Polaków takim nie była. Tolerowali oni istniejący stan rzeczy, nie widząc możliwości jego zmiany własnymi siłami, ale w sumie nie mogli się z nim pogodzić.

Co więcej, tego rodzaju postawa była dość powszechna nawet w łonie samych władz, a przede wszystkim w ponad 3-milionowej PZPR, partii 'całego narodu', rzecz raczej mało powszechnie znana.

Przede wszystkim, Polacy kwestionowali charakter stosunków dwustronnych z ZSRR, dodatkowo spotęgowanych zobowiązaniami wynikającymi z przynależności PRL do Układu Warszawskiego i RWPG. Sytuację pogarszał fakt, że stosunki te były w znacznej mierze objęte ścisłą tajemnicą i stąd były one przedmiotem szczególnych podejrzeń.

Następny obszar podejrzeń i niezadowolona, przypisywany istniejącemu układowi politycznemu, to obszar ideologii marksistowsko-leninowskiej, której kanony, obowiązujące w całej "wspólnocie socjalistycznej", w ewidentny sposób ograniczały swobodę manewru istniejącej państwowości polskiej. Prawda, PRL była ideologicznie mniej ortodoksyjna od innych "bratnich krajów", ale oficjalnie była przecież "krajem socjalistycznym", a to miało swoje konsekwencje.

Drugą przesłanką było anormalne w pojęciu większości narodu funkcjonowanie gospodarki, czym tłumaczono sobie przeciętnie niską stopę życiową i brak perspektyw na jej szybką poprawę. Ten stan rzeczy, który najwięcej niezadowolona zaczął wywoływać u robotników, zwłaszcza w wielkich zakładach pracy, ulegał z czasem nasilaniu się, przybierając formę okresowych i gwałtownych wystąpień. Tylko w pierwszej połowie lat 70., kiedy to Gierkowi udało się czasowo podnieść poziom

ewidentnie zaczęła ulegać wewnętrznej dezintegracji.

Gierek, ze względu na propagandową oprawę swojej działalności, wywołał początkowo w narodzie przekonanie, że sprawy są na najlepszej drodze, że "Polak potrafi", kraj rwie do przodu, a wszystko to dzieje się niemal wyłącznie dzięki cotygodniowym posiedzeniom Biura Politycznego i Gierka podróżom "w teren", jak też jego "listom do załóg" z prośbą o dodatkową produkcję.

W kraju powstało zatem przeświadczenie, że właściwie problemów rozwojowych nie ma, albo są łatwe do rozwiązania, a trzeba tylko "woli politycznej", żeby wszystko grało.

Gierek jednakże, w drugiej połowie lat 70., ze względu na stan zdrowia, jak też zadufaną wiarę w siebie, zmienił swój styl pracy, zmniejszając aktywność na wewnątrz, a zwiększając ją na zewnątrz. Tym samym jego oddziaływanie na naród zmniejszyło się znacznie, a jego aktywność na zewnątrz zaczęła być nawet drażniącą.

Rząd z kolei, pod kierownictwem też coraz bardziej niedomagającego Piotra Jaroszewicza, zaczął się gubić w swoich działaniach. Rozciągnięty nadmiernie front inwestycyjny, wiecznie trwające różne reformy gospodarcze i organizacyjne, z reformą administracji terenowej włącznie, słabe urodzaje, pogarszająca się sytuacja na rynku światowym, a nade wszystko beztróskie sięganie do kredytów obcych - spowodowały rozprężenie się aparatu rządowego. Stan ten pogroszyła dodatkowo zamiana premiera Jaroszewicza na Edwarda Babiucha, który zupełnie nie znał się na gospodarce. Innym jeszcze i negatywnym elementem w całej sytuacji była od 1975 r. rola nowego "cara gospodarczego", Tadeusza Wrzaszczyka, jak też Jerzego Olszewskiego, "głównego handlowca" PRL, nie mówiąc już o innych im podobnych, którzy przyczynili się do zamieszania w funkcjonowaniu gospodarki i utraty kontroli nad nią. Różne zaś nieprzemyślane próby refor-

uważane za zdobycze trwałe i wstęp do dalszych. Mało kto wiedział, że zdobycze te były poważnie zagrożone i to ze względów częściowo także poza zasięgiem władz, do których należy zaliczyć złą koniunkturę w świecie oraz coraz droższe kredyty.

Nastroje społeczne w kraju pogarszały się więc, obejmując nawet aktyw partyjnopństwowy, co w prostej linii prowadziło do wspomnianej powyżej "sytuacji kryzysowej".

Innym też czynnikiem, sprzyjającym jej narastaniu, były plotki o zastąpieniu Gierka przez Jaruzelskiego, co nawet miał już akceptować Breżniew, jak też plotki o innych zmianach personalnych.

W każdym razie, w łonie władzy zaczęło się już stawać oczywiste, że "kompleks wojskowo-policyjny", formalnie koordynowany przez członka Biura Politycznego i jednego z sekretarzy KC, Stanisława Kanię, a faktycznie przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego, nad którym z kolei pełnię władzy miał przedstawiciel Naczelnego Dowódcy Układu Warszawskiego w PRL, gen. Afanśij Szczegłow, a jeszcze bardziej "przedstawiciel KGB" w PRL, gen. Witalij Pawłow, stał się w państwie główną i jedyłą siłą. Władza cywilna zaś przestała się liczyć.

W takiej więc sytuacji wszystko już w PRL stało się możliwe.

Tym "wszystkim" jak się wkrótce okazało, był właśnie wybuch "solidarnościowej rewolucji". Polacy, sami z własnej woli, jak też chytrze do tego podjudzeni, złapali się w jej sidła i jeszcze nawet dzisiaj są dumni ze swoich wyczynów...

A była to po prostu gigantyczna prowokacja, której ofiarą padli.

O tym właśnie napiszę w następnym odcinku artykułu.

OD REDAKCJI: do tekstu "Czy komunizm powróci?" (3) wkradły się błędy. Powinno być: "popularności (Stalina) w partii" oraz (dojście Hitlera do władzy) "od stycznia 1933 r.". Przepraszamy.